

Degenerado

DEGENERADO (nie mylić z "Silwerado" i "Desperado") albo jak kto woli *Historia pewnego czajnika*

Niemiecka cierpliwość

Tom V, Część druga

Pomiędzy Rosją a Niemcami

*Wśród ochłapów rzuconych hojnie obcą ręką
każdy szuka dla siebie usprawiedliwienia
winy co w nas zalega kłamstwem i trucizną
w brudnym szambie polskiego sumienia*

*ciężkie koło historii ciągle się obraca
nie ludź się że nie wróci gniotącym ciężarem
WRÓCI! jak już wracało grobami pokoleń
rozrzuconych po drogach krzyżami za wiarę*

*ciągle z lękiem spoglądam w syberyjskie dale
świat nieludzki znaczony nędzą i podłością
ciągle drzę gdy na niebie dym otwiera pamięć
o dwóch bestiach warczących nad polską kością*

Rozdział pierwszy. Królowa Jamajki

A) Festiwal żółtych kartek

Donald Kask!!! Donald Kask!!! Ryczały tysiące jamajskich gardeł zauroczonych obietnicami cudów ze strony tego populistycznego polityka. Natomiast sam Donald triumfalnie uniósł ręce do góry tak jak kolarz pierwszy mijający linię mety.

Brandon Komora: Kupili to, Donaldzie, co teraz?

Donald Kask: Zbiórka nad rzeką

Po czym zwrócił się do Dody Anody.

Kask: Czekaj przed moim namiotem. Mam teraz naradę z moim sztabem, potem porozmawiamy o nas.

Anoda: Dobrze, Donaldzie.

Po kilku minutach Kask i jego współpracownicy dotarli nad rzekę.

Donald Kask: Minęło już pół roku od czasu, kiedy nasza banda nierobów dorwała się do władzy i nadeszła pora podsumowania naszej działalności. Teraz dokonam podsumowania działalności każdego z Was. Pierwszy na tapetę idzie wydawca mojej książki Jonathan Palący się Kot.

Jonathan stanął przed swoim przełożonym tradycyjnie już trzymając w rękach pistolet i sztuczny penis.

Brandon Komora: Mówiłem ci już, klaunie, żebyś schował te gadżety, tylko nas kompromitujesz.

Kask: Daj mu spokój, Brandon, ten błazen spełnia też pożyteczną rolę, bo atakuje niewygodnych dla nas polityków.

Po tych słowach lico Jonathana wyraźnie się rozpromieniło, jednak dalsze słowa Donalda sprawiły, że jego radość szybko prysła.

Kask: Za bezproduktywne działanie i ośmieszanie nas przed opinią publiczną dostajesz żółtą kartkę.

Po tych słowach Donald sięgnął do kieszeni i tak jak sędzia piłkarski ukarał swojego podopiecznego żółtym kartonikiem.

Palący się Kot: Ależ Donaldzie!?

Donald Kask: Zamilcz błaznie i przyjmij tę żółtą kartkę z godnością.

Brandon Komora: Teraz kolej na Julię Jupiterę.

Donald Kask: Za kompletne bzdury, jakie powypisywałaś w swoim raporcie, dostajesz żółtą kartkę.

Jupitera: To ujawnij ten raport!

Kask: Żeby nas jeszcze bardziej skompromitować, przecież tam nie ma nic konkretnego! Żółta kartka. Jedziemy dalej.

Brandon Komora: Kopia Ewa

Kask: Minęło już pół roku, a nie ma jeszcze poważnej ustawy o służbie zdrowia. Na dodatek twoi zastępcy to nieźli krętacze, których trzeba było wykopać. Nie ma o czym gadać, dostajesz żółciaka.

Kopia Ewa: Ależ Donaldzie, jutro ogłoszę koszyk świadczeń gwarantowanych.

Donald Kask: Nie chcę już słyszeć tych obietnic, dostajesz żółtą kartkę! Kto następny!?

Brandon Komora: Zdradek Sikorka.

Kask: Nasza polityka zagraniczna leży i robi pod siebie. Dobra prezencja i uśmiechanie się do wszystkich nie przekłada się na konkretne korzyści dla kraju.

Zdradek: Ależ Donaldzie, sam mi kazałeś!

Kask: Przez Ciebie Mudżahedini będą polować na naszych żołnierzy.

Zdradek: Nie możesz mnie tak traktować!

Donald Kask: Zamknij się, Zdradek, dostajesz żółtą kartkę!

Brandon Komora: Teraz Cezar Grabarz.

Donald Kask: Miałeś błyskawicznie budować drogi, tymczasem robisz to dwa razy wolniej niż poprzednicy. Żółta kartka!

Cezar: Sam mówiłeś o ofermach.

Kask: Zamilcz, nieudaczniku. Oszczędzę Wam czasu i ogłaszam, że wszyscy otrzymujecie żółte kartki za monstrualne wprost nieróbstwo.

Brandon Komora: Dobrze ich podsumowałeś, Donaldzie.

Kask: Ty też dostajesz żółtą kartkę, Brandonie.

Komora: Jak śmiesz mnie strofować, Donaldzie!?

Kask: Nie stawiaj się, Brandon, nawet senat po raz pierwszy w historii nie miał się po co zbierać. Po prostu żenada i dlatego dostajesz żółty kartonik.

Greg Schetynescu: Ale co wynika z tych wszystkich żółtych kartek?

Kask: Nic, robimy to co do tej pory.

Julia Jupitera: Czyli nic.

Kask: Tak i nikogo z Was nie zwalniam. A teraz wybaczcie, ale mam ważne spotkanie. Brandon, przejmij moje obowiązki.

Komora: Oczywiście, Donaldzie

B) Warunki Dody Anody

Donald Kask powoli zbliżał się do stojącej przed jego namiotem Dody Anody. Ślipia mu się świeciły, bo Anoda ubrana była na wzór tutejszych kobiet jedynie w prześwitującą tunikę.

Donald Kask: Załóż coś na siebie, Doda, europejskie kobiety nie paradują z gołymi cyckami.

Anoda: Żaden mężczyzna nie będzie mi mówił jak mam się ubierać. Zapamiętaj to sobie, Donald, jeśli chcesz zabiegać o moje względy.

Kask: Muszę przyznać, Doda, że wyglądasz bardzo atrakcyjnie.

Na te słowa Anoda zareagowała bardzo głośnym śmiechem.

Donald Kask: Przestań się tak śmiać, Anodo, rżysz jak koń.

Doda Anoda: O co ci właściwie chodzi, Kask!?! Przyszedłeś mnie adorować czy krytykować?

Kask: I jedno i drugie.

Anoda: Czekaj, czekaj, Donald, stań bokiem.

Donald: O co ci chodzi?

Anoda: Rzeczywiście coraz bardziej upodabniasz się do Jasia Fasoli. Nawet wyglądasz jak Atkinson.

Donald: Sama na to wpadłaś?

Doda Anoda: Nie, przeczytałam o tym w jednym z tygodników. Znakomicie cię tam podsumowali.

Donald: Skończmy z tymi pierdołami. Nastął czas miłości i dlatego zapraszam cię do swojego namiotu.

Anoda: Masz mnie za idiotkę Donald!? Myślisz, że tak jak twoi zaślepieni małoletni wyborcy dam się nabrać na te kity.

Donald: O co ci właściwie chodzi Anodo?

Doda: Chcę zostać królową Jamajki!

Donald Kask: Ostro grasz.

Doda Anoda: Trzeba się cenić.

Donald Kask: Jakie są dokładnie twoje warunki?

Anoda: Rozwiedziesz się ze swoją żoną, oboje wiemy, że wzięłeś ślub tylko dla celów politycznych. Potem, jak już wygrasz wybory, weźmiemy ślub i mianujesz mnie królową Jamajki.

Kask: Zgadzam się na wszystkie twoje warunki, chodźmy już do mojego namiotu.

Doda: Seks dopiero po ślubie.

Donald Kask: Co takiego!? Paradujesz po całej wyspie z gołymi cyckami i mówisz mi, że seks dopiero po ślubie.

Doda Anoda: Kobieta zawsze była kłębowiskiem sprzeczności...

Rozdział drugi. Love story w Bundestagu

A) Wstawiona Angela Cyrkiel

Pablo Gremlin zza kotary widział, że Frank Stermahers i Angela Cyrkiel są coraz bardziej pijani.

Angela Cyrkiel: Pocałuj mnie, Frank, tak jak niemiecki mężczyzna całuje niemiecką kobietę.

Stermahers: W tym właśnie problem, Angelo, że niemieccy mężczyźni coraz częściej oglądają się za zagranicznymi kobietami, potwierdzając tym samym, że Niemki są dość mało atrakcyjne.

Cyrkiel: Nie interesuje mnie to. Potraktuj to jako polecenie służbowe, jakie kanclerz wydaje swojemu ministrowi. Pocałuj mnie, Frank.

Stermahers: Już nie jesteś kanclerką?

Angela: Nie, już nie.

Frank zdecydowanym ruchem złapał Angelę wpół i wycisnął na jej ustach namiętny pocałunek.

Gremlin z największym trudem powstrzymał się przed kichnięciem. Nagle drzwi otworzyły się z hukiem i stanął w nich Gerchard Schrek.

Schrek: Co tu się dzieje do ciężkiej cholery!? Za moich rządów takie rzeczy były nie do pomyślenia!

Cyrkiel: Już nie jesteś kanclerzem, Gerchardzie, więc przestań się czepiać.

Schrek: Widzę, Angelo, że lata spędzone w cieniu Stasi do reszty pozbawiły cię zasad moralnych. Co na to twój mąż?

Cyrkiel: Ty mi mówisz o zasadach moralnych!? Jako kanclerz skundliłeś całe Niemcy i nie masz prawa krytykowania mnie.

Frank Stermahers: Nie kłóćcie się, gramy przecież w jednej drużynie, a stawką gry są wielkie Niemcy.

Gerchard Schrek: Przywożę pozdrowienia od Władcy Rasputina. Chce zacieśnić sojusz rosyjsko-niemiecki i dokładnie określić nasze strefy wpływów.

Frank Stermahers: Poczekajmy z detalami. Za cztery tygodnie mija miesiąc od czasu, gdy ukazał mi się Adolf Kitla, więc liczę na to, że ponownie się pojawi. Myślę, że powinniśmy w trójkę cierpliwie czekać na niego w moim gabinecie. Dopiero po jego szczegółowych instrukcjach zasiądziemy do rozmów z Rosjanami.

Schrek: Zwariowałeś, Frank, o czym Ty mówisz!? A ja zawsze miałem cię za polityka, który twardo stoi na ziemi.

Angela Cyrkiel: On naprawdę chce nas przekonać, że ukazał mu się Adolf Kitla.

Stermahers: Przyjdźcie za cztery tygodnie do mojego gabinetu, jestem pewien, że Adolf znów się pojawi i przekona Was, niedowiarków, do tego, że musimy realizować jego cele. Zmieniają się tylko metody ich osiągnięcia.

Gerchard Schrek: Ja przyjdę, a ty, Angelo?

Cyrkiel: Będę tam.

Stermahers: A więc za cztery tygodnie o 20.00 u mnie w gabinecie, jestem pewien, że Adolf nie nawali z frekwencją.

Kiedy Angela wychodziła, jeszcze na koniec zagadnęła Stermahersa.

Cyrkiel: Jestem pewna, Frank, że wkrótce jakoś to sobie odrobimy.

Poczym puściła w stronę niemieckiego polityka oko.

B) Powrót Gremlina

Kiedy Pablo został w gabinecie sam, poczuł silną potrzebę opuszczenia Bundestagu. Jednak nie pozwolił, żeby emocje wzięły w nim górę nad profesjonalnym działaniem. Więc zachowując wszelkie środki bezpieczeństwa wyostał się z budynku tą samą drogą, którą dostał się do środka. Na zewnątrz czekał już na niego Miłosz Brownisch.

Miłosz: Pablo, dlaczego jesteś taki blady? Stało się coś?

Gremlin: Nie chcę teraz o tym rozmawiać, wracajmy do Słubic.

Brownisch: Chcesz przeczytać pamiętniki Adolfa Kitli?

Gremlin: Później, nie mam teraz do tego głowy. Nawet nie wiesz, czego tam się dowiedziałem...

Rozdział trzeci. Sen Gremlina, czyli o nawalonym niedźwiedziu i nad wyraz pragmatycznym smoku

Kilka godzin później Pablo i Miłosz na rowerach dotarli z powrotem do Słubic. I tym razem Brownisch nocował w siedzibie swojego dwutygodnika, a Gremlin na Harcerskiej 6. Pomimo tego, że Pablo miał w rękach „Pamiętniki Adolfa Kitli”, zrezygnował z ich czytania. Widok gołej Angeli Cyrkiel do reszty wyczerpał jego siły. Gremlin położył książkę na szafce obok i niemal natychmiast zasnął.

W śnie ukazał mu się wielki niedźwiedź trzymający w rękach butelkę bimbrową. Było bardzo gorąco, a mimo to niedźwiedź miał na przednich łapach założone walonki. Zwierz stał w pozycji wyprostowanej i co chwila pociągał z gwinta. Chwilę potem naprzeciw nieźle już wstawionego misia pojawił się smok. Całość rozgrywała się w scenerii syberyjskiej tajgi.

Mniej więcej piętnaście metrów od smoka i niedźwiedzia, na jednej z gałęzi przysiadł amerykański orzeł.

Niedźwiedź: Smoku, widzisz tego amerykańskiego orła!? Zawrzyjmy sojusz przeciwko niemu, za bardzo się panoszy na świecie. Wypijmy bimbrową, żeby przypieczętować nasz układ przeciwko temu imperialistycznemu ptakowi.

Po tych słowach pociągnął solidny łyk bimbrową i wręczył butelkę smokowi. W odróżnieniu od niedźwiedzia, który był już kompletnie pijany, smok pił z umiarem zachowując całkowitą trzeźwość umysłu. Mało kto wie o tym, że w mordowaniu ludzi i w ograniczaniu ich praw smok już dawno usunął w cień zbrodniczego misia. Kiedy skrzydlaty stwór wręczył z powrotem butelkę niedźwiedziowi, ten zdawał się być w siódmym niebie. Tańczył w walmach kazaczoka i wlewał w siebie coraz więcej bimbrową. Wszystko to z uwagą obserwował znajdujący się na drzewie amerykański orzeł.

I wtedy to zdarzyło się coś nieoczekiwanego! Podczas gdy niedźwiedź tańczył kazaczoka i wlewał w siebie bimbrową, smok oplótł się wokół karku misia i po chwili z trzaskiem pękł kręgosłup wielkiego zwierza! Tuż po tym smok poleciał hen daleko, w Syberię. Tam gdzie znajdują się bogactwa naturalne tak niezbędne do rozwoju rozpadzonej smoczyczej gospodarce.

Gremlin spocony obudził się w środku nocy. Wiedział, że już nie zaśnie tej nocy, więc zapalił lampkę nocną i wziął do ręki „Pamiętniki Adolfa Kitli”...

Rozdział czwarty. Rzeźbiarz

A) Pytania bez odpowiedzi

Następnego dnia Pablo znajdował się już w drodze do Brukseli. Podczas podróży oddawał się lekturze „Pamiętników Adolfa Kitli”. Im dłużej czytał, tym więcej pytań kłębiło się w jego głowie. Czym naprawdę jest Unia? Czy jest sprawiedliwa? W jakim kierunku zmierza? I jaki kraj ma w Unii najwięcej do powiedzenia?

B) Brukselski spleen

Z tymi pytaniami w głowie Pablo stanął w końcu przed pomnikami dwóch identycznych, trzymających się za rękę Apollinów. Był to symbol gejowskiej dominacji w Brukseli. Pod pomnikiem siedział stary, niewidomy bard.

Ohydny Sobol:

*Chmury wiszą nad miastem
ciężko i wstać nie mogę
naciągam głębiej koldrę
znikam kulę się w sobie
Powietrze ciężkie i gęste
Postęp osiada na twarzach
Gej smętnie siedzi na drzewie
Leniwie tyłek wygładza
Ranek przechodzi w południe
Bezwładnie mijają godziny
Czasem zabrzęczy człowiek
W sidłach pajęczyny
A Unia wysoko, wysoko
Świeci wciąż ludziom w oczy
Ogłupia niestrudzenie
Ogromne mózgów przestrzenie
Czekam na wiatr co rozgoni
Ciemne unijne zasłony
Stanę wtedy na raz
z wolnością twarzą w twarz
Ulice mgłami spowite
Toną w poprawnych kałużach
Przez okno patrzę znużony
z tęsknotą myślę o burzy
A Unia wysoko, wysoko
Świeci wciąż ludziom w oczy
Ogłupia niestrudzenie
Ogromne mózgów przestrzenie
Czekam na wiatr co rozgoni
Ciemne unijne zasłony
Stanę wtedy na raz
Z wolnością twarzą w twarz*

Po tym jak bard skończył śpiewać Pablo rzucił mu pod nogi studolarowy banknot i ruszył w kierunku więzienia.

C) Ofiarom wielkiego głodu

Tuż przed budynkiem, w którym przetrzymywano więźniów politycznych, do Gremlina podszedł mężczyzna w średnim wieku i bez słowa wręczył mu dokument umożliwiający Teksańczykowi widzenie z Moisiejewem Wernychorą. Po chwili Pablo był już w budynku, w którym jeszcze niedawno sam przebywał. Jeden z klawiszów zaprowadził go do celi Moisiejewa, lecz nie chciał zostawić ich samych i stanął w drzwiach.

Gremlin: Posłuchaj, gliniarzu! Albo natychmiast zostawisz nas samych, albo jeszcze dzisiaj zostaniesz zwolniony z pracy. Decyzja należy do Ciebie.

Po tych słowach klawisz nie chciał ryzykować i wyszedł na korytarz zostawiając drzwi zamknięte.

Wzrok Pabla padł na wnętrze celi. Pośrodku znajdowała się ogromnych rozmiarów rzeźba, nad którą pochylał się Wernychora. Przedstawiała las rąk wyciągniętych do nieba.

Pablo Gremlin: Witaj Moisiejewie!

Wernychora: Nie wierzę własnym oczom, chłopcze! To naprawdę Ty?

Gremlin: Jak cię tutaj traktują?

Wernychora: Na początku było kiepsko, myślałem, że zagłodzą mnie na śmierć. Ale potem przenieśli mnie do dużej celi, gdzie niczego mi nie brakuje. Nawet tworzyć mogę.

Gremlin: Czemu poświęcona jest ta rzeźba?

Wernychora: Ofiarom wielkiego głodu na Ukrainie. Ten las rąk należy do dzieci błagających o kawałek chleba.

Gremlin: Ambitne dzieło.

Wernychora: Zamierzam wystawić je w Berlinie.

Gremlin: To ci się nie uda.

Wernychora: Dlaczego, przecież w Europie powinni popierać takie rzeźby, a już w Niemczech tym bardziej.

Gremlin: Od polityki nie uciekniesz.

Wernychora: Ja się na tym gównie nie znam, mów tak, żebym zrozumiał.

Gremlin: Znowu odradza się odwieczna przyjaźń niemiecko-rosyjska. I w imię tej przyjaźni Niemcy nie wystawią tej rzeźby, żeby nie drażnić Rosjan.

Wernychora: Jesteś pewien, chłopcze, że Niemcy i Rosjanie znowu się dogadują.

Gremlin: Niczego na świecie nie jestem bardziej pewien niż tego, że Niemcy i Rosjanie znowu się zwąchali. Co więcej, pragną podzielić wpływy w Europie Wschodniej. Dasz wiarę, Moisiejewie, że już mówią o sobie jak o sąsiadach?

Wernychora: A więc znowu gramy w tę samą grę. Znajdując się pomiędzy dwoma totalitaryzmami.

Gremlin: Możesz trochę jaśniej?

Wernychora: Pomiędzy czarną dżumą i czerwoną zarazą. Popatrz na tę umęczoną ziemię, zbroczoną krwią, a na koniec jeszcze flekowaną medialnie przez lewaków.

Gremlin: Powiedziałeś o dwóch totalitaryzmach. Co do Rosji, zgoda, tam zabijają co się rusza ku uciesze obywateli, ale Niemcy to chyba normalne państwo.

Wernychora: Tylko tak ci się wydaje. Niemcy znowu chcą dominować w Europie wykorzystując do tego Unię Euroatlantycką jako przykrywkę dla swoich celów. Oficjalnie będą mówić, że dążą do dobra Unii, w rzeczywistości jednak dążą do maksymalnego umocnienia swojej pozycji kosztem pozostałych krajów. Ta cała Unia Euroatlantycka to nic innego jak MOCARSTWO UTAJONE, pisał już o tym Kopczyński.

Gremlin: Do czego dążą Niemcy i Rosja?

Wernychora: Przede wszystkim do jak największego zmarginalizowania i osłabienia ekonomicznego państw Europy Wschodniej. Tak, by za jakiś czas móc przeprowadzić w tamtym kierunku ekspansję, za aprobatą Rosji rzecz oczywista. W skrócie można powiedzieć, że dążą do zlikwidowania tego, jak celnie ujął to pewien bezpieczeństwa, irracjonalnego obszaru pomiędzy Rosją i Niemcami.

Gremlin: Posłuchaj mnie bardzo uważnie, Moisiejewie, tu rzecz idzie o byt wielu krajów. Nie chcę słyszeć żadnych wizji, przepowiedni czy wyroczni. Masz dokładnie powiedzieć, co należy zrobić, żeby zapobiec rosnącemu w siłę sojuszowi rosyjsko-niemieckiemu.

Wernychora zamyślony przez krótką chwilę wpatrywał się w Gremlina.

Moisiejew: Pokaż mi mapę Europy, chłopcze.

D) Wizja Wernychory

Pablo roztoczył przed starcem mapę i patrzył jak Moisiejew w skupieniu jej się przygląda. Trwało to dobre kilka minut zanim wizjoner przemówił.

Wernychora: Z każdym dniem pozycja Polski będzie w Unii coraz słabsza. I dalej izolowana przez Niemców Ukraina zgodnie z rosyjsko-niemieckim planem ma wpaść w łapy rosyjskie.

Gremlin: To oczywiste, ale jak temu zapobiec?

Połączyć się z Ukrainą Unią, tak jak kiedyś z Wielkim Księstwem Litewskim.

Gremlin: Czy zdajesz sobie sprawę z tego co mówisz!? I ile mordów miało miejsce na Ukrainie, a szczególnie na Wołyniu. Mojego dziadka piłą rznęli!

Wernychora: Wiem o tych wydarzeniach, ale trzeba stanąć w prawdzie i się pojednać. Nie ma innego wyjścia.

Gremlin: Zbyt wielu jeszcze żyje świadków tych wydarzeń. Bolesna przeszłość odpycha od siebie oba narody.

Wernychora: Więc co wolisz? Biernie przyglądać się, jak Polska najpierw dzieli się na województwa, a potem stopniowo wraca do granic dawnego Królestwa Polskiego? Jak Ukraina pozostawiona samotnie jest stopniowo izolowana, a z czasem wchłonięta do Rosji. Podobny los czeka kraje nadbałtyckie i Białoruś. Cały wschód Europy padnie ofiarą sojuszu niemiecko-rosyjskiego.

Gremlin: Tak, bierne wyczekiwanie oznacza pewną porażkę.

Wernychora: Jak powstanie państwo polsko-ukraińskie, to Litwa też się dołączy. Watykan poprze to państwo. Będziemy mieć powtórkę z rozrywki ze średniowiecza, kiedy to niemiecki cesarz rywalizował w Europie o wpływy z papieżem. I dlatego żeby ograniczyć niemieckiego cesarza papież uznał państwo polsko-litewskie. Teraz mamy to samo i w interesie Watykanu będzie powstanie tego nowego politycznego tworu.

Gremlin: Unia nigdy nie pozwoli na powstanie takiego państwa!

Wernychora: To się dopiero okaże. Obiecamy Francji możliwość bardzo korzystnych inwestycji na Ukrainie, tak żeby popierali powstanie tego organizmu. W ten sposób wbijemy klin pomiędzy Niemcy i Francję. Inne europejskie kraje też skusimy do inwestycji na korzystnych warunkach i w ten sposób skierujemy Niemców na boczny tor.

Wzrok Moisiejewa spoczął na Morzu Czarnym.

Wernychora: Turcja ok z aprobatą przyjmie ograniczenie Rosji w basenie Morza Czarnego. Cały projekt musi też mieć polityczne poparcie USA.

Gremlin: Co z tego będzie mieć USA?

Wernychora: Bardzo wiele, przede wszystkim powstanie tego państwa drastycznie osłabi możliwość współpracy rosyjsko-niemieckiej co z pewnością będzie amerykańkom na rękę.

Gremlin: W ten sposób wypełni się polityczny testament marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wernychora:

*I powstanie Polska od Morza do Morza
Czekajcie na to pół wieku
Chronić nas zawsze będzie łaska Boża
Więc cierp i módl się człowieku*

Gremlin: Miało być bez żadnych przepowiedni. Natychmiast idę przesłać ten pomysł dalej.

Wernychora: Zaczekaj, chłopcze, skąd Ty właściwie pochodzisz?

Gremlin: Mówiłem już że z Teksasu.

Wernychora: Wcale nie, masz śląski akcent

Gremlin: Moją rodzinę w 1854 roku sprowadził ze Śląska (głównie z Żędowic i Boguszewic) do Teksasu prekursor osadników Teksańskich ksiądz Bonawentura Moczygomba. Ja urodziłem się już w Austin.

Wernychora: Jak już będziesz w Teksasie, to zabieraj Ślązaków i wracajcie do Polski.

Rozdział piąty. Uwolnienie profesora Livingstona

A) W samym centrum biurokratów

Mniej więcej godzinę później Gremlin już kroczył przestrzennym korytarzem nowego budynku Unii Euroatlantyckiej. Szedł bardzo dynamicznie, z werwą. Po chwili znalazł się przed gabinetem Imperatora Unii.

Sekretarka **Hanna Rodząca Się Erekcja**: Pan Imperator jest zajęty, ma ważne spotkanie.

Pablo zignorował te słowa i potężnym kopniakiem wyważył drzwi do gabinetu Manschafta. Gremlin był jedynym człowiekiem w Europie z buta otwierającym drzwi Unijnego Imperatora.

Hanna Rodząca Się Erekcja: Panie Imperatorze, natychmiast każę wezwać ochronę!

Nicolas Manschaft: Nie ma takiej potrzeby. Dziękuję panom, o szczegółach porozmawiamy jutro.

Po tych słowach biurokraci opuścili gabinet Imperatora.

Manschaft: Przejdźmy do salonu.

Po chwili znaleźli się w przestrzennym gabinecie ze wspaniałą kanapą pośrodku.

Manschaft: Czego się napijesz Pablo?

Gremlin: Nie przyszedłem tu po to, żeby degustować się alkoholem. Ty wiesz, czego ja się dowiedziałem!? Niemcy zaczynają dogadywać się z Rosją. Ta cała Unia to tylko przykrywką dla ekspansyjnych, niemieckich planów. Na dodatek Frank Stermahers twierdzi że ukazał mu się Adolf Kitla.

Manschaft: Co Ty powiedziałaś!?

Gremlin: Stermahers twierdzi, że ukazał mu się Adolf Kitla!

Manschaft: Musisz zdobyć dowody na to, że Kitla na pewno mu się ukazał. Tak czy inaczej Niemcy i Rosja znowu zaczynają kręcić lody, to pewne.

Gremlin: Więc jak temu zapobiec.

Manschaft: Nawet nie wiesz jak ciężko żyć w tej wylęgarni biurokratów. Wszyscy kradną i oszukują. Kraje nadmorskie zaniżają dane o swoich połowach, a Unia zamiast zwalczać korupcję sama siebie okrada.

Pablo: Jak to?

Manschaft: Tysiące Brukselskich urzędników okrada Unię. Straty są liczone w milionach dolarów. W dodatku Unia zamiast jednej ma dwie siedziby, w Strasbourgu i Brukseli. Setki ciężarówek nie robi nic innego jak załadowuje dokumenty i przewozi je z Brukseli do Strasbourga i z powrotem do Brukseli. Nic tylko ładują i przewożą! Rozładowują i zaraz potem znowu ładują i znowu przewożą! Te ciężarówki przewożące dokumenty zaczynają już prześladować mnie po nocach. Dłużej już tego nie wytrzymam!!!

Gremlin położył mu rękę na ramieniu.

Pablo: Musisz być silny Nicolas, silniejszy niż ta cała biurokratyczna machina.

Manschaft: Powiedz lepiej jak osłabić sojusz niemiecko-rosyjski.

Gremlin: Musi powstać dla nich silna przeciwwaga na wschodzie, szczegóły zdradzę ci później.

Manschaft: Niezależnie od tego jaki masz plan jest już za późno. Za miesiąc może dwa Europa stanie się superpaństwem. Zlikwidowane zostaną parlamenty, hymny i flagi narodowe. Będzie jeden minister spraw zagranicznych a cała władza znajdzie się w rękach Brukseli i Strasbourga. Znow będą ładować i przewozić, przewozić i ładować. Nie wiesz ile mnie kosztuje widok triumfujących marksistów i lewaków, tych hiperpostępowych komisarzy.

B) Uwolnienie Livingstona

Gremlin: Wielu opozycjonistów już zlikwidowano?

Manschaft: Kilka tysięcy.

Gremlin: Zostali rozstrzelani?

Manschaft: Nie no co Ty? Unia jest zbyt humanitarna żeby tak postępować. Zostali zabici zastrzykiem usypiającym.

Gremlin: Są jeszcze jacyś opozycjoniści w więzieniach?

Manschaft: Tak, ci zostali skazani na dożywocie. Na barku leży lista, możesz się z nią zapoznać. Ale z góry uprzedzam że nie dam rady nikogo ocalić. Wszystko co mogłem zrobić to uwolnienie twoje i Moisiejewa.

W czasie gdy Pablo wertował listę aresztowanych opozycjonistów Manschaft ze smakiem popijał Szkocką.

Gremlin: Do diabła, tam jest Livingston!!!

Manschaft: Oczywiście że jest, wszyscy wybitni intelektualiści zostali aresztowani, a reszta zastraszona lub zamilczana na śmierć.

Gremlin: Musisz go uwolnić! Natychmiast!

Manschaft: Co to da? Czy pojedynczy ludzie są w stanie powstrzymać powstanie nowego superpaństwa?

Gremlin: Ten człowiek jest w stanie tego dokonać. Tylko uwalniając Jonathana mamy cię szansy na powstrzymanie budowy tego biurokratycznego tworu...

Rozdział szósty. Pamiętnik Kaczora Donalda

Szpital psychiatryczny w Austin

A) Pamiętnik Kaczora Donalda

Kaczor przypatrywał się jak Bartolomeo wpisuje ciągle nowe posty na forum. Ich liczba dawno już przekroczyła wszelkie rekordy w historii internetu. Bartolomeo działał jak maszyna, pisanie i wklejanie linków stanowiło odruch bezwarunkowy teksańskiego arcystrzelca. Pisaninę Bartolomea przerwał nagle Donald.

Kaczor Donald: Bartolomeo, chciałbym skorzystać z twojego laptopa. Muszę przygotować kolejny numer mojego miesięcznika.

Bartolomeo: To ty wydajesz jakieś czasopismo?

Kaczor Donald: Tak, „Strzelanie Shooting”. Niemożliwe, że nie słyszałeś, to renomowane pismo. Współpracowaliśmy z rosyjskimi strzelcami. W Rosji nazywają mnie Zasłużonym Strzelcem Teksasu.

Bartolomeo: A z kim współpracujecie teraz?

Kaczor Donald: Obecnie tylko ze mną, ale liczy się jakość, nie ilość. W końcu jestem Zasłużony.

Bartolomeo: To masz dużo pisania, skoro robisz za całą redakcję! W takim razie laptop jest twój ale tylko na dwie godziny, nie mogę stracić inicjatywy na forum.

Kaczor zasiadł do komputera i zabrał się do pracy. Bartolomeo postanowił przyjrzeć się twórczości Donalda i kątem oka obserwował co Mistrz KSA wypisuje w internecie.

„Dawno temu stanąłem oko w oko z najzdolniejszym strzelcem młodego pokolenia Radko Ryjnym. Widziałem z kim mam do czynienia. Pamiętałem go jeszcze jako małego Bambina, który z tatusiem kupował u mnie pistoleciki na wodę. Teraz stanął przede mną chłop jak dąb z prawdziwym coltem i spojrzeniem rasowego zabójcy. W ostatniej chwili odwróciłem wzrok aby uniknąć jego morderczego spojrzenia. Walka o przewagę psychologiczną się zaczęła”.

Mateja z trudem powstrzymywał śmiech, a Kaczor Donald kontynuował.

„Ryjny spoglądał na mnie z ukosa i przyjął postawę holenderską. Byłem na to przygotowany. Z miną niewiniątka wykonałem stary manewr, jaki stosowali przedwojenni strzelcy. Wiedziałem, że to zaskoczy Bambina. Przenikliwie spojrzałem w oczy mojego groźnego przeciwnika. Radko był oszołomiony. Zachował jednak bojową postawę i wciąż wpatrywał się we mnie nienawistnym wzrokiem. Wiedział jednak, że mam lepszą pozycję do oddania strzału z prawej flanki. Ryjny popadł w głęboki namysł i zaczął szukać ratunku. Jednak przewaga psychologiczna była po mojej stronie. Młodzian musiał wymyślić wiele obronnych manewrów, gdy ja mogłem oddać strzał w każdej chwili. Czekałem jednak, aż Radko osłabi się jeszcze bardziej. Nie chciałem forsować wydarzeń, gdyż słabo obliczam strzały, a to stanowi 50% siły kowboja. Bałem się pomylić, a wiedziałem, że strzelam się z przyszłym arcystrzelcem. Nastąpiła potrzeba ponownego sprawdzenia stanu psychicznego rywala. Gdy sięgałem po colta, dojrzałem strach w oczach Radka. Teraz byłem pewien, że on także ocenia swą pozycję jako przegraną. Nastąpiła decydująca chwila. Mogłem błyskawicznie oddać serię strzałów, ale dla pewności postanowiłem dokładnie przymierzyć i strzelić tylko raz, a celnie. Radko stał jak sparaliżowany, gdy szybko sięgnąłem po broń. Ryjny

uczynił to samo, ale było za późno - celnym strzałem wytrąciłem mu go z ręki. Nie dobiłem Bambina, chciałem by został kiedyś arcystrzelcem i wtedy będę mógł się pochwalić. Moje marzenie wkrótce się spełniło.”

B) Koncert w zakładzie psychiatrycznym

Kaczor: To wszystko, Matejo, dzięki za laptopa.

Bartolomeo: Nie ma sprawy, idziesz na koncert?

Kaczor: Jaki koncert?

Mateja: Mamy razem wystąpić przed pacjentami. To ma być najważniejsze wydarzenie kulturalne w tym szpitalu.

Kaczor Donald: Więc nie zawiedzmy tłumów, chodźmy.

Po chwili obaj stali już na prowizorycznie przygotowanej scenie, a przed nimi przemawiał dyrektor zakładu psychiatrycznego Władek z Chicago.

Władek z Chicago: Witam serdecznie wszystkich pacjentów szpitala na najważniejszym wydarzeniu kulturalnym w historii naszego zakładu. Wystąpią przed państwem dwaj najwybitniejsi przedstawiciele szeroko pojętej megalomanii w historii Teksasu. Moi mili, nie będę już przedłużał. Przed państwem Kaczor Donald i Mateja Bartolomeo po raz pierwszy w duecie. Wielkie brawa!!!

Rozległy się bardzo głośne oklaski. Publiczność doceniała klasę obydwu artystów.

Kaczor Donald: Muzyka proszę!

Mateja Bartolomeo: Codziennie twarzy w swoim lustrze.

Kaczor: Codziennie twarzy w swoim lustrze.

Mateja: Mówię, hej cześć, jestem najlepszy.

Kaczor: Mówię, hej cześć, jestem najlepszy.

Razem:

Nie ma jak szpan
Bosko jest, ach
Nie ma jak szpan
Rewelacja

Mateja: Jak miło papierowej gwieździe

Kaczor: Jak miło papierowej gwieździe

Mateja: Postować i być uwielbianym

Kaczor: Postować i być uwielbianym

Mateja: Obnosić z linków swą kolekcję

Kaczor: Obnosić z linków swą kolekcję

Mateja: I wierzyć że jest się ubóstwianym

Kaczor: I wierzyć że jest się ubóstwianym

Razem:

**Nie ma jak szpan
Bosko jest, ach
Nie ma jak szpan
Rewelacja**

Pacjenci szpitala entuzjastycznie przyjęli zaśpiewany przez ten duet utwór. Nie ma się zatem co dziwić, że publiczność domagała się bisu.

Rozdział siódmy. Wizyta Walkera

A) Walker mówi dość

Austin, 7 września 1883 r.

Young Kain w napięciu wpatrywał w mapę świata. Jego wzrok spoczął na maleńkiej Irlandii. To właśnie tam wkrótce miało dojść do arcyważnego referendum w sprawie kolejnego etapu budowy superpaństwa. Z zadumy wyrwała Kaina jego sekretarka Oszczepnicza Osa.

Osa: Gubernatorze, Cordell Walker do pana.

Young Kain: Wprowadź go.

Po chwili do gabinetu wszedł Walker.

Kain: Oso, kawa dla Cordella.

Oszczepnicza Osa: Oczywiście panie gubernatorze.

Young Kain: Co sprowadza cię do mojego biura, Cordell. Czy przypadkiem nie miałeś dzisiaj kręcić kolejnego odcinka „Strażnika Teksasu”?

Walker: Tak, ale uznałem, że to już nie ma sensu.

Kain: Jak to?

Walker: Kiedyś skakałem naprawdę wysoko, Young. Miałem świetną kondycję i wytrzymałość. Mogłem bez przerwy skakać i wymachiwać nogami. Nie to co teraz, jedną scenę musimy kręcić kilka godzin. Nawet stu metrów nie potrafię przebiec w jednej scenie i wszystko muszą kleić godzinami.

Kain: Starość nie radość, Cordell.

Walker: To prawda, ale przerwałem kręcenie tego serialu głównie dlatego, że z niego nie wynika nic szczególnego.

Kain: Mógłbyś wyrażać się jaśniej?

Walker: Oczywiście. Z tych moich ciosów, wyskoków, półobrotówek, bijatyk nie wynika nic konkretnego dla społeczeństwa.

Kain: To zrozumiałe, to że komuś przyłożysz z półobrotówki, nie przekłada się na konkretne działania korzystne dla społeczeństwa.

Walker: I dlatego postanowiłem z tym skończyć i zająć się czymś pożytecznym.

B) Uwaga, kontrkultura atakuje!

Kain: I co teraz będziesz robił?

Walker: Wyjrzyj przez okno, Young, co widzisz?

Kain: Domy, sklepy, jedną z dzielnic Austin.

Walker: Otóż ta dzielnica już niedługo przemieni się w odpychające blokowisko.

Kain: Skąd takie wnioski.

Kain: Kontrkultura, Kainie, ona teraz degraduje wszystko.

W tym momencie weszła Osa i podała Cordellowi filiżankę kawy.

Walker: Dziękuję bardzo.

Kain: Rozwiń tę myśl.

Walker: Kontrkultura atakuje wszystkie najważniejsze dla naszej cywilizacji dziedziny. Poczawszy od nauki a na sztuce skończywszy. Wystarczy popatrzeć na Unię. Co ona daje naszej cywilizacji? Jakies ciekawe prądy filozoficzne, osiągnięcia, które pchają cywilizację naprzód? Nie, daje dławiającą ludzi biurokrację. Wydarzenia kulturalne, które powinny być wolne od polityki, stają się upolityczniane. Dlatego najważniejsza jest kultura, musimy odbić ją z rak lewaków, bo ci nie popychają jej naprzód, lecz cofają do tyłu. Traktują ją jako pole ideologicznego sporu. Musisz coś z tym zrobić, Kainie i to szybko.

Kain: Masz rację, Cordell, kultura jest najważniejsza.

Rozdział ósmy. Suwak kontra Kaczor

Puszcza Kampinoska okolice Austin, 4 czerwca 1876 r.

A) Paranoja Suwaka

Był piękny czerwcowy poranek. Ciężki Suwak ubrany był w lekką zbroję właściwą dla giermków usługujących swoim rycerzom. Przez długie lata Suwak obsługiwał Bartolomeu, ale w ostatnim czasie zaczął pracować na własny rachunek i powoli wybił się na samodzielność. Suwak w puszczy Kampinoskiej poszukiwał duchów, które w jego opinii dyskryminowały go przez Internet. Dlatego zdjął z pleców topór, wznosił go do góry i zaczął wygrażać nim okolicznym drzewom.

Ciężki Suwak: Bando tchórzliwych anonimów! Żalosne dupki! Trzeba być chamem i prostakiem żeby tak się zachowywać jak Wy!!!

A) Suwak kontra Kaczor

W pewnym momencie za jego plecami stanął Kaczor Donald.

Kaczor: O co ci chodzi, Suwak, położyłeś cały Teksański ranking, a teraz jeszcze wygrażasz drzewom.

Suwak: Witaj, kłamco! Trafiłem na twoje wypociny pt. „Plagiat za złodziejstwo”. Znów wyszedłeś na totalnego kretyna, jak zwykle zresztą.

Kaczor: Licz się ze słowami, Suwak, bo mogę się zdenerwować.

Suwak: Widzę, kłamco, że opublikowałeś list na swojej stronie. Lepiej opowiedz ludziom, jak robiłeś świra żeby wyjść z wojska.

Kaczor: O co ci chodzi? Jak masz jakiś problem, to możemy stanąć do walki!

Suwak: Kto by się ze świrem pojedynekował. Opowiedz lepiej, jak zdobyłeś żółte papiery.

Kaczor: Jesteś małym pieskiem szczekającym na mnie zza ogrodzenia!

Suwak: Ludzie już się dowiedzieli, jak sfalszowałeś wyniki turnieju, a potem zostałeś za to dożywotnio zdyskwalifikowany. Wsyłała cię własna żona, bo to pod nią ustawiłeś turniej. Jeśli taki człowiek jak ty ma być Guru, to ja przepraszam, ale to jakiś absurd.

Kaczor z ukosa wpatrywał się w Suwaka. Zazwyczaj to właśnie Donald z pianą na ustach obrzucał ludzi wyzwiskami, a tu sytuacja uległa odwróceniu. To Suwak „jechał” na Kaczora i co dziwniejsze, fakty przemawiały wyraźnie na jego korzyść. Na taką sytuację Kaczor nie był przygotowany i w związku z tym nie wiedział, jak się zachować.

Kaczor: Nie tak ostro, Suwak, możemy się przecież jakoś dogadać.

Suwak: Powiem ci po raz ostatni, gnojku. Spadaj tam gdzie jest miejsce takich tchórzy jak Ty!

A) Triumfalny powrót na zamek

Po tych słowach Kaczor odwrócił się na pięcie i ruszył w głąb Puszczy Kampinoskiej. Natomiast Suwak w geście zwycięstwa wyrzucił ręce do góry i z toporem na ramieniu rozpoczął triumfalny powrót na Zamek Królewski. Kiedy po jakimś czasie tam dotarł, personel Zamku, służące, damy dworu, mieszczaństwo i szlachta zaczęła wiwatować na jego cześć. Było to jak do tej pory jedyne zwycięstwo Suwaka w karierze, a stoczył

już przecież co najmniej pięćset walk. Z błogostanu wyrwał go jednak kustosz muzeum Prężny Delegat.

Prężny Delegat: Niech od tego zwycięstwa nie przewróci ci się w głowie. Nie zapominaj, że dzisiaj stróżujesz na zamku. Masz przy sobie klucze?

Suwak pokazał kustoszowi pęk kluczy zwisający u jego pasa.

Prężny Delegat: Bardzo dobrze, koniec tego dobrego, Suwak, pakuj się na zamek i zajmij się tym co robisz najlepiej, czyli stróżowaniem...

Rozdział dziewiąty. Powrót Archera

8 września 1883 r.

Josef Mengeles przez lornetkę lustrował taflę oceanu.

Fryderyk Bengels: I co, widzisz go?

Mengeles: Jest jakiś okręt! To Archer, bo widzę dumnie powiewającą flagę z Czajnikiem.

Bengels: Nareszcie, ciekawe czy wypełnił swoją misję?

Brandon Fay: Archer zawsze wypełnia swoje zadanie, to bardzo solidna firma.

Cała trójka obserwowała jak pancernik kieszonkowy „Admirał Gey” zbliża się do wyspy. Była to bardzo ciekawa, jeśli chodzi o techniczne rozwiązania, jednostka. Silniejsza niż jakikolwiek ciężki krążownik i słabsza niż pancernik. „Admirał Gey” był okrętem o wyporności niewiele ponad 12.000 ton, długości 186 m. I szerokości ponad 21 metrów. Uzbrojony był w 6 dział kalibru 280mm i 8 dział kalibru 152mm. Był słabo opancerzony, ale za to rozwijał ponad 28 węzłów i miał ogromny zasięg pływania.

„Admirał Gey” był wówczas flagowym okrętem Kalifornii. Kiedy Archer schodził ze statku, witano go z pełną pompą, jak przystało na ojca narodu.

Fryderyk Bengels: Jak poszło na Tasmanii, Archerze?

Czajnikowy: Tu masz testament Karola, Fryderyku, oprawimy go w złote ramki.

Doktor Molton: Co tam masz w torbie, Archerze?

Czajnikowy: Josefie, to robota dla Ciebie. Czy potrafisz sklonować Tygrysa Tasmańskiego?

Mengeles: Potrafię sklonować każdy rodzaj zwierzęcia. Dlaczego chcesz odtworzyć akurat wilka workowatego?

Czajnikowy: Wiążę z tym zwierzęciem pewne plany i dlatego natychmiast zabierzesz się do pracy.

Mengeles: Jak sobie życzysz, Archerze.

Władca Kalifornii wręczył doktorowi dużych rozmiarów pudło.

Czajnikowy: Tu masz dwa egzemplarze, samca i samicę. Liczę na szybkie rezultaty. A gdzie jest Bambino?

Bengels: Ze Szwecji pojechał do Francji zarabiać dla nas forszę. Nie dalej jak trzy dni temu przysłał czek na 20 milionów dolarów.

Czajnikowy: Dlaczego on się tak przepracowuje, przecież jest w ciąży!?

Mengeles: Widocznie nie przeszkadza mu to w jego pracy.

Czajnikowy: Nie podoba mi się twoje poczucie humoru, Josefie, chodzi o mojego syna!

Fryderyk Bengels: Chodźmy zobaczyć kadłuby pancerników, Archerze, od razu polepszy ci się humor.

Czajnikowy: Pokażcie mi je.

Po kilku minutach znaleźli się w stoczni, gdzie aż roiło się od ogromnych pancernych kadłubów.

Czajnikowy: Co za wspaniały widok, pancerniki, które zapewnią nam dominację na morzu.

Bengels: Niektóre z tych okrętów będą miały działa kalibru 381mm, nawet Brytyjczycy jeszcze takich nie mają.

Brandon Fay: Anglicy mogą tu przyplłynąć i zniszczyć nam te kadłuby.

Czajnikowy: Niech tylko spróbują, nasza artyleria nadbrzeżna zrobi im z dupy jesień średniowiecza.

Mengeles: Archerze, chcę podnieść bardzo ważną kwestię.

Czajnikowy: Mów, Josefie.

Mengeles: Nie ograniczaj się tylko do budowy pancerników. Buduj też lotniskowce. Lotniskowce to przyszłość floty, zapewnią jej parasol powietrzny na całym obszarze oceanu.

Czajnikowy: Jakie proponujesz proporcje?

Mengeles: Mniej więcej pół na pół.

Czajnikowy: Dobrze, niech tak będzie. Zwołajcie ludzi, chcę do nich przemówić.

Po godzinie wokół stoczni zebrały się tysiące ludzi, żeby wysłuchać przemówienia ojca Kaliforni i- Archera Czajnikowego.

Archer: Ludu Kalifornii! Ogłaszam, że od dziś nasza wyspa zmienia nazwę. Od dziś będzie nazywać się Formoza! Spójrzcie na stocznię i na nasze wspaniałe okręty, które już wkrótce będą dominować na morzach i oceanach. Jedyнным problemem jest zaopatrzenie naszej floty w surowce niezbędne dla jej funkcjonowania. Ale niedługo i ten problem rozwiążemy. Wiwat Formoza!!! Wiwat nasza flota!!

Tłum: Wiwat nasz Imperator Archer Czajnikowy...

Rozdział dziesiąty. Wspomnienia Imperatora Formozy

9 września 1883 r.

A) Medialna polityka

Archer siedział w swojej sali tronowej i w skupieniu wpatrywał się w testament Karola Marxa. Wszystko przebiegało zgodnie z planem. Wyspa była niemożliwa do zdobycia, a flota dzięki pornograficznej działalności Bambina rozrastała się z każdym dniem. Josef Mengeles właśnie odtwarzał uważany już za wymarły gatunek Wilka Workowatego. Rozmyślenia Archera przerwało wejście odpowiedzialnego na wyspie za media publiczne Brandona Faya.

Fay: Cześć Archer! Właśnie przyszedł kolejny czek od Bambina, tym razem 6,5 miliona dolarów. Ten to ma chyba kołowrotek w tyłku. Gość napędza nam całą gospodarkę.

Czajnikowy: Uważaj na słowa, Brandonie, mówimy o mojej żonie.

Brandon Fay: Żonie!? Przecież to facet.

Czajnikowy: Facet czy baba nieważne. To coś jest moim partnerem życiowym.

Brandon Fay: Boję się, że jak dalej będzie grał w tych pornosach, to nie doniesie ciąży. To jest poważna sprawa Archerze.

Czajnikowy: Dość tego! Mów po co przyszedłeś!?

Brandon Fay: Chodzi o to, co ma się ukazać w naszym jutrzejszym programie. Proponuję historię srebrnych godów pewnej pary z Los Angeles. Uważasz że to dobry pomysł?

Czajnikowy: To kompletna bzdura! Masz zrobić program o tym „gościu”, co zamordował swoją żonę, dwójkę dzieci, a na koniec strzelił sobie w łeb. Tego typu programy masz „puszczać”.

Fay: A jak skończą się drastyczne morderstwa?

Czajnikowy: To rób programy o drastycznych mordach na terenie Ameryki. Pamiętaj, Fay, żadnych pozytywów. Niech ludzie powoli przyzwyczajają się do świata, jaki im chcemy zafundować. Że też muszę ci tłumaczyć takie oczywistości. Drażni mnie, Fay, ta twoja ignorancja

B) Nostalgia Imperatora

Gdy Fay zatrasnął za sobą drzwi, Archer pobiegł myślami do czasów młodości. Mieszkał wtedy w Kalwarii Zebrzydowskiej na ulicy Rzeźnianej 6. Z okna jego pokoju rozpościerał się widok na klasztor. Jego historia jest bardzo ciekawa i warto przytoczyć ją w telegraficznym skrócie.

Początki sięgają roku 1600-go, kiedy to wojewoda krakowski i starosta Lanckoroński Mikołaj Zebrzydowski rozpoczął budowę kościoła. Na początku roku 1605-go wojewoda krakowski postanowił w tym miejscu zbudować drogę krzyżową na wzór tej znajdującej się w Jerozolimie. Po śmierci Mikołaja Zebrzydowskiego (1620 r.) budowę kontynuował jego syn Jan.

Jak wyjątkowe to miejsce niech świadczy fakt, że dziewięć lat temu Kalwaria Zebrzydowska jako jedyna kalwaria na świecie (w samej Europie jest ich ponad tysiąc) została wpisana na listę Światowego Dziedzictwa Kultury.

To właśnie w cieniu tego klasztoru dorastał młody Archer, kiedy wraz z ojcem przenieśli się tutaj z Andrychowa. Raz nawet podczas drogi krzyżowej zaproponowano mu, żeby niósł krzyż, ale Archer zdecydowanie odmówił. Jako zawzięty wróg wszelkiej religii, a już chrześcijaństwa w szczególności, Czajnikowy wielokrotnie przysięgał sobie, że zniszczy dzieło starosty Zebrzydowskiego.

I teraz po wielu lat Archer przypominał sobie przysięgę złożoną nad rzeką Skawinką. Obiecał sobie, że jak już wprowadzi nowy porządek w USA, jego pancerniki przyplyną do Europy i swoimi działami zniszczą wiekowy klasztor. Problemem było to, że Kalwaria Zebrzydowska leżała z dala od morza. Dlatego degenerat zamierzał wymontować z okrętu działą, przewieźć je do Kalwarii i zamontować na swojej dawnej działce przy ulicy Rzeźnianej 6. I wtedy ostrzela klasztor i Dróżki z dział kalibru 343mm. Już niedługo ziści się jedno z jego największych marzeń...

Rozdział jedenasty. Ogrodnik podrywa Białą Łanię

A) Hefajstos poleca

Rzecz miała miejsce wiele lat temu w Wielkim Jaworze. Miejscowy działacz strzelecki Śląski Hefajstos złożył wizytę w domu bardzo utalentowanej strzelczynie, Białej Łani z Wielkiego Jaworu.

Śląski Hefajstos: Ta dziewczyna potrzebuje jakiegoś dobrego trenera, który odsłoniłby przed nią tajniki sztuki strzeleckiej.

Stara Łania: Tak, przy okazji skosiłby trawę w ogródku i zasadził róże. Czy zna pan takiego człowieka.

Śląski Hefajstos: Oczywiście, znam takiego człowieka, proszę, oto jego wizytówka.

Stara Łania wykręciła numer telefonu.

Stara Łania: Halo, dzień dobry, pan Ogrodnik.

Archer Czajnikowy: A kto mnie polecił!?

Stara Łania: Śląski Hefajstos. Chodzi o skoszenie ogródka, zasadzenie na nim róż i korepetycje strzeleckie dla mojej córki.

Czajnikowy: Zaraz tam będę!

B) Ogrodnik bałamuci nieletnią dziewczynę

Ogrodnik i nieletnia

Masz takie oczy nieletnie

Nieletnie jak letni wiat

Zaczarowanych kwiatów

I zaczarowanych malw

Dla ciebie łysy Ogrodnik

Zasadził groszków tysiąc

W kapocie stracha na wróble

Pragnął ci miłość przysiąc

*Więc wraz z czajnikiem mały strach
Pierwszy raz spojrzął ci w oczy
O tysiąc więcej znalazł barw
Niż wyśnił sobie w nocy
I odtąd pod oknem twoim
Zaczarowany kamienny
Z bukietem groszków stoi
czajnik perwersyjny, niewierny
Masz takie usta nieletnie
Nieletnie jak pożar zórz
Zaczarowanych ranków
I zaczarowanych róż
Dla ciebie łysy Ogrodnik
Posadził pnące róże
Że tobą był urzeczony
Pragnął cię nimi urzec
I wraz z czajnikiem przyszedł raz
Prosić o jedno twe słowo
Oślepił go twych oczu blask
Milczałaś kolorowo
I odtąd pod oknem twoim
I czajnik kwitnie i róże
Na modłę wiotkich powoi
Pną się i pną po murze
Masz takie usta nieletnie
Nieletnie jak pożar zórz
Zaczarowanych ranków
I zaczarowanych róż
Masz takie oczy nieletnie
Nieletnie jak letni wiatr
Zaczarowanych lasów
I zaczarowanych małw
Ogrodnik i nieletnia*

Już pierwszego dnia, gdy tuż po zasadzeniu róż Ogrodnik ujrzał nieletnią Białą Łanię, postanowił ją zbałamucić. Swój plan postanowił zamaskować przed matką Białej Łani.

Tuż po tym jak Śląski Hefajstos opuścił jej dom, łysy Ogrodnik przypuścił atak na Białą Łanię. Dziewczyna wychowywana bez ojca widziała w swoim trenerze zastępczego rodzica. I to właśnie z cyniczną bezwzględnością postanowił wykorzystać Archer Czajnikowy. Jego atak zakończył się powodzeniem podczas strzeleckich mistrzostw Europy, kiedy to zamieszkał z dziewczyną w jednym pokoju. Do dziś brak reakcji na te skandaliczne praktyki w wykonaniu trenera strzeleckiego Archera Czajnikowego kładzie się cieniem na Teksańskim Związku Strzeleckim. A oni nie tylko że go nie skrytykowali, ale za jakiś czas wręczyli mu jeszcze złotą odznakę Teksańskiego Związku Strzeleckiego. Zgodzą się państwo, że trudno o większy absurd...

Rozdział dwunasty. Harald Sinozęby

A) Mściwość Archera

Wspomnienia Archera przerwało wejście do sali koronnej Josefa Mengelesa.

Czajnikowy: Co z Lorą, kiedy poród?

Mengeles: Za dwa tygodnie, cały czas czuwa nad jej zdrowiem zespół najwyższej klasy specjalistów.

Czajnikowy: Bardzo dobrze.

Mengeles: Archerze, czy mogę ci zadać pytanie.

Czajnikowy: Oczywiście, Josefie, pytaj.

Mengeles: Jak już będzie po porodzie, to co zrobisz z Lorą?

Czajnikowy: Każę tą sukę ukatrupić!

Mengeles: Ależ Archerze!

Czajnikowy: Dość o tem!!! Jestem wrednym i mściwym góralem, nic na to nie poradzę.

B) Zaproszenie do Berlina

Mengeles: Archerze, mam tu list do Ciebie.

Czajnikowy: Skąd?

Mengeles: Z Berlina

Czajnikowy: Daj mi go, Josefie.

Niemiecki doktor wręczył Archerowi kopertę. Wódz nie zwlekając otworzył ją, wyjął pismo i zaczął czytać.

„Wielce szanowny Imperatorze Kalifornii!

Sława Archera dotarła aż do Berlina. Twoja antyamerykańska działalność jest nam bardzo na rękę. Wiemy o tym, że rozbudowujesz flotę i że potrzebujesz do tego surowców. Myślę, że możemy Ci pomóc. Nasi przyjaciele z Rosji są w stanie dostarczyć ci tyle ropy, ile tylko zechcesz na zasadzie nie oprocentowanej lub nawet bezzwrotnej pożyczki. Szczegóły omówimy w Berlinie. Tedy zapraszamy Cię, szlachetny władco Kalifornii do naszej stolicy. Przybędzie też przedstawiciel Rosjan. Przybywaj jak najszybciej, czeka nas bardzo owocna współpraca.

Angela Cyrkiel

Frank Stermahers”

Czajnikowy: Zapraszają mnie do Berlina

Mengeles: To znakomicie, zobaczysz się z Bambino. Podobno kręcą tam jakiegoś kasowego „pornola”.

Czajnikowy: Nie będzie musiał przesyłać czeku.

B) Harald Sinozęby

Drzwi do sali tronowej otworzyły się i stanął w nich jeden z ulubieńców Imperatora Formozy, doktor Molton.

Molton: Imperatorze, ujęliśmy bardzo groźnego opozycjonistę.

Czajnikowy: Myślałem że wszystkich już wybiliśmy

Mengeles: Wygląda na to, że jeszcze jeden się ostał.

Molton: I zobacz, Archerze, co on wypisuje na twój temat.

Po tych słowach wręczył swemu wodzowi pismo. Archer zaczął czytać i po chwili uniósł się gniewem.

Czajnikowy: To niedopuszczalne - on nabija się ze mnie i z Bambina!!! Gdzie on jest!?

Molton: Złapaliśmy go dzisiaj rano i zamknęliśmy w karczerze. Wstrzymaliśmy się z egzekucją, bo podejrzewaliśmy, że będziesz chciał go przesłuchać.

Czajnikowy: I słusznie! Dawać go tu, natychmiast!

Doktor Molton natychmiast wyszedł zostawiając Archera i Josefa samych.

Mengeles: Nie cackaj się z nim, Archerze. Mamy naprawdę wiele rzeczy na głowie. Poród Lory, budowa floty, klonowanie Wilka Workowatego, testament Karola Marxa, twoja podróż do Berlina. Słowem załatw to szybko.

Czajnikowy: Chcę najpierw z nim pomówić.

Po chwili ponownie zjawił się Molton prowadząc średniego wzrostu mężczyznę zakutego w kajdany.

Molton: Oto ten pismak.

Czajnikowy: Zostawcie nas samych.

Molton: Odradzam Archerze, on może być niebezpieczny!

Czajnikowy: Wykonać!

Po chwili wódz i jego więzień zostali w sali koronnej sami.

Czajnikowy: Zaraz będziesz wbity na pał.

Więzień- Pojednaj się z Bogiem, Archerze, na to nigdy nie jest za późno.

Czajnikowy: Głupcze, lepiej ty pojednaj się z Czajnikiem.

Po tych słowach podszedł do sejfu, po chwili wyjął z niego Święty Czajnik i z Krynanicy i postawił go przed skazańcem.

Więzień: To jest całkowicie bezwartościowy przedmiot, w dodatku po dziś dzień cuchnący moczem.

Czajnikowy: Po tych słowach możesz uważać się za martwego.

Więzień: Nie boję się śmierci.

Czajnikowy: Jak się nazywasz?

Więzień: Harald Sinozęby.

Czajnikowy: Doceniam twój talent, Haraldzie. Śmieszne są te twoje opowieści, a najbardziej rozśmieszył mnie ten bernardyn ze starogardzką.

Harald Sinozęby:

*Daleko zaszło, że do tego doszło
Lecz wy się uczcie patrzeć a nie gapić
Czynu potrzeba, nie zbytecznej mowy
Ten pomiot niemal świat zagarnął w łapy!
Ludy go startły, lecz niechaj do głowy
Triumf przedwczesny ludom nie uderza
Płodne wciąż łono, co wydało zwierza
Bo płodne wiąż łono, co wydało zwierza*

Czajnikowy: Co ty sobie wyobrażasz, Haraldzie!?! Ten zwierz i pomiot to niby ja mam być!?

Sinozęby: Ty to powiedziałeś.

Czajnikowy: Na początku chciałem cię zabić, Haraldzie, ale teraz zmieniłem zdanie. Pozwolę ci żyć po to, żebyś oglądał jak powstaje moja flota, która wkrótce zdominuje morza i oceany. Zabiorę cię nawet do Berlina, żebyś na własne oczy oglądał jak umacnia się moja potęga.

B) Niespodziewani goście

Do sali koronnej wszedł Fryderyk Bengels.

Bengels: Archerze, jakaś żagłówka zbliża się do naszej wyspy.

Czajnikowy: Chodźmy sprawdzić, kto ośmiela się naruszać spokój Formozy.

Bengels: Co z więźniem, nie zabijesz go?

Czajnikowy: Nie, będzie oglądał jak powstaje nasza potęga.

Kilka minut później Czajnikowy, Mengeles, Bengels, Fay Molton i przywiązany do pala Harald Sinozęby obserwowali jak mała żagłówka dobija do brzegu Formozy. Wysiedli z niej dwaj mężczyźni. Jeden trzydziestopięcioletni, drugi starszy w wieku mniej więcej pięćdziesięciu kilku lat.

Archer Czajnikowy: Kim jesteście i w jakim celu przybywacie na moją wyspę?

Nieznajomy: Jestem Joshua Glaser, a to jest mój przyjaciel Bob Ragan.

Czajnikowy: Przybyliście wspomóc siły nowego porządku?

Glaser: Nic z tych rzeczy, ja lecę ludzi z homoseksualizmu.

Po czym zaczął pokazywać palcem na Moltona, Faya i innych gejów.

Glaser: Mogę wyleczyć Ciebie i Ciebie. Wszystkich, nawet Ciebie, Archerze Czajnikowy!

Archer: Co za bezczelność, drogo zapłacicie za te dyskryminujące mniejszość homoseksualną słowa.

Bob Ragan: Posłuchaj, Archerze, co ja mam ci do powiedzenia. Wiele lat temu sam byłem gejem. Myślałem wtedy, że złapałem byka za rogi i świat leży u moich stóp. Ale bardzo szybko przekonałem się, że to droga donikąd. Postanowiłem więc wyleczyć się

z homoseksualizmu i udało mi się. Wam też może się udać. Wraz z Joshuą poradzimy Wam jak uwolnić się od homoseksualnych skłonności.

Zapanowała dojmująca cisza. Słowa Ragana padły na podatny grunt. W tłumie zebranych na portowym nabrzeżu było wielu, którzy zostali gejami, ponieważ to było „trendy”, po prostu panowała taka moda na geja. Inni z kolei mieli już dość tej nachalnej, homoseksualnej propagandy i chcieli odmienić swoje życie. Jakby wyczuł nastroje ludzi rozglądający się po tłumie Archer.

Czajnikowy: Chcecie wiedzieć, jaka jest moja odpowiedź? Oto ona.

Imperator Formozy wyciągnął pistolet i wystrzelił w kierunku Joshuy i Boba sześć kul. Przybysze osunęli się na ziemię i po chwili byli już martwi.

Archer zwrócił się do szarpiącego się przy palu Haralda Sinozebego.

Czajnikowy: Jak się bawisz Haraldzie...

Rozdział trzynasty. Słońce Peru

Jamajka, 10 września 1883 r.

Donald Kask: Brandonie, mam ci do zakomunikowania bardzo ważną rzecz. Wyjeżdżam do Machu-Pichtu.

Brandon Komora: Zwariowałaś!? Nad twoim wizerunkiem pracują trzy zespoły spin doktorów, a mimo to ty strzelasz sobie takiego samobója. Tu masz pismo, znowu zapraszają cię do Berlina.

Donald Kask: Nic nie rozumiesz, Brandon, to jest moja podróż życia. A do Berlina polecę później.

Komora: Posłuchaj, Donaldzie, jeśli nie masz tam niczego ważnego do załatwienia, to zrezygnuj. Nic dobrego z tego nie wyjdzie.

Donald Kask: Zostanę Słońcem Peru.

Komora: Co takiego!?

Kask: El Sol del Peru, kapujesz!?

Komora: Ale ty nie uczyniłeś nic dla Peru!?

Kask: To nie ma znaczenia, liczy się to, że mnie odznaczą.

Komora: A tanie państwo? Ta podróż będzie kosztowała ponad półtora miliona dolarów, a my obiecywaliśmy tanie państwo. Ludzie tego nie rozumieją.

Kask: Mam to gdzieś. Jadę do Machu-Piccu, przestawiać zwrotnicę, uśmiechać się i po to, żeby otrzymać order Słońca Peru!

Komora: Donaldzie, dlaczego tak ci się świecą oczy. Czy przypadkiem nie paliłeś ‘marychy’.

Kask: Przed tobą nic się nie da ukryć Brandonie, faktyczne „wyjarałem” jednego skręta. Przyznałem się nawet do tego podczas konferencji prasowej. Zanim wyjadę, chcę ci

zdradzić mój pomysł na wyjście z zapaści w służbie zdrowia. Trzeba po prostu zlikwidować połowę społeczeństwa, wtedy i koszyk świadczeń Kopiącej Ewy może mieć jakiś sens.

Komora: Nie pal już więcej tej trawki Donald, przychodzą ci po niej do głowy coraz bardziej oderwane od rzeczywistości pomysły.

Kask: O, jest samolot. Czas na mnie, Brandonie, trzymaj tu nad wszystkim pieczę, ja lecę do Machu-Piccu po to by zostać Słońcem Peru.

Komora: Popelniasz błąd, Donald.

W czasie jak Kask ze szklistym wzrokiem po schodkach wchodził na pokład samolotu, obok Brandona pojawiła się Doda Anoda.

Anoda: Co on wyprawia!?

Komora: Chce zostać Słońcem Peru.

Anoda: To absurd!

Komora: Próbowałem mu to wyperswadować, ale na próżno.

Anoda: Mówiłam ci już, że on coraz bardziej upodabnia się do Jasia Fasoli.

Komora: Mi bardziej przypomina Nikodema Dyzmę.

Doda: Leci z nim ta wredna jędza, jego żona, ale niedługo ją wygrzę.

Komora: O, patrz, on macha do nas ręką. Zaśpiewaj mu coś na pożegnanie.

Doda Anoda:

*Więc nie martw się!
Uśmiechnij się
Problemy są, lecz
Zdrowie masz by
Rozwiązać je*

Komora: Dowiedziałem się właśnie przed chwilą, że Donald pali trawkę.

Doda Anoda: Myślisz, że jest nawalony?

Komora: Masz to jak w banku, inaczej nie leciałby do Machu-Piccu jasno pokazując ludziom, że ma głęboko w dupie to całe tanie państwo.

Doda Anoda:

*Więc nie martw się!
Uśmiechnij się.
Nie tylko Ty dotykasz dna
By znów odbić się*

Komora: Obawiam się, Dodo, że on tak szybko się od niego nie odbije...

C.D.N

Słońce Peru powróci w następnych częściach.

